

Kamil Dworaczek, W cieniu radioaktywnej  
chmury. Konsekwencje katastrofy czar-  
nobylskiej w Polsce, Instytut Pamięci  
Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Naro-dowi Polskiemu Oddział  
we Wrocławiu, Wrocław–Warszawa 2022,  
ss. 392.

Author: Hubert Wilk

PL ISSN 0023-5881, e-ISSN: 2719-6496

DOI: <https://doi.org/10.23858/KHKM72.2024.1.012>

<https://rcin.org.pl/dlibra/publication/277845>

Jak cytować:

Wilk, H. (2024). Kamil Dworaczek, W cieniu radioaktywnej chmury. Konsekwencje katastrofy czarnobylskiej w Polsce. Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 72(1), 145–149.  
<https://doi.org/10.23858/KHKM72.2024.1.012>

KWARTALNIK HISTORII KULTURY MATERIALNEJ 72 (1), 2024  
PL ISSN 0023-5881; e-ISSN: 2719-6496  
<https://journals.iaepan.pl/khkm>  
the CC BY 4.0 license (<https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/>)  
DOI: 10.23858/KHKM72.2024.1.012

KAMIL DWORACZEK, *W cieniu radioaktywnej chmury. Konsekwencje katastrofy czarnobylskiej w Polsce*, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział we Wrocławiu, Wrocław–Warszawa 2022, ss. 392.

Kamil Dworaczek to historyk związany z wrocławskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej. W swojej dotychczasowej karierze zajmował się m.in. opozycją demokratyczną w okresie PRL. Jest autorem lub współautorem kilkunastu monografii naukowych, zaś jego najnowsza książka świadczy o dużej zmianie, jeśli chodzi o tematykę badań, ale stanowi próbę ze wszech miar udaną.

Pojawienie się w 2019 r. na platformie streamingowej HBO miniseriale „Czarnobyl” na nowo podniosło zainteresowanie wypadkami sprzed czterdziestu lat. O ile bowiem istnieje dość obszerna literatura, zarówno zagraniczna, jak i polska, z różnych dziedzin wiedzy, dotycząca przebiegu wydarzeń z dnia 26 kwietnia 1986 r. i w okresie po nim następującym, to brakowało interdyscyplinarnego, syntetycznego ujęcia tematu. „W cieniu radioaktywnej chmury” wypełnia tę lukę. Dworaczek sięga po ustalenia nie tylko historyków, ale i medyków, fizyków czy socjologów. W ten sposób powstała interesująca praca, w której ukazano bardzo rozległe spektrum skutków katastrofy, tak politycznych, społecznych, gospodarczych, jak i zdrowotnych czy środowiskowych.

W książce wykorzystano obszerną literaturę przedmiotu<sup>1</sup>, źródła archiwalne, prasę i relacje świadków wydarzeń. Dworaczek przeprowadził gruntowną kwerendę zarówno w krajowych, jak i zagranicznych archiwach (m.in. w Archiwum Międzynarodowej Agencji Atomowej). Nie pominął przy tym dokumentacji wytworzonej przez stronę radziecką. Natomiast szczególną wartość mają zebrane przez niego relacje, dotarł bowiem do wielu żyjących osób. Rozmawiał z przedstawicielami władz, a także ze specjalistami, którzy znaleźli się w komisji rządowej badającej zdrowotne skutki katastrofy.

Na „W cieniu radioaktywnej chmury” składa się osiem rozdziałów w układzie tematyczno-chronologicznym. W pierwszych trzech Autor skoncentrował się na analizie przebiegu katastrofy, oraz jej skutkach, zarówno w ZSRR, jak i w Polsce, sytuacji radiologicznej i jej reperkusjach. Ostatnie dwa dotyczą reakcji społecznych na wydarzenia w Czarnobylu oraz ich długotrwałych konsekwencji dla stanu zdrowia społeczeństwa i środowiska.

Dworaczek skrupulatnie punktuje i, tam gdzie to możliwe, wyjaśnia różnego rodzaju nieścisłości, zwłaszcza w zakresie terminologii. A te, jak się okazuje, są naprawdę liczne i dotyczą kwestii zasadniczych. Już samo określenie „katastrofa czarnobylska” jest nieprecyzyjne, ponieważ elektrownia jądrowa położona była w niedalekiej odległości od miasta Prypeć, zaś Czarnobyl leży kilkanaście kilometrów na południowy wschód. Zresztą to prypecki adres był umieszczany w oficjalnych dokumentach. Niemniej Autor wytłumaczył, iż zdecydował się właśnie w ten sposób określać wydarzenia z końca kwietnia 1986 r., gdyż odnosi się to do właściwej nazwy elektrowni, która „funkcjonuje [...] w literaturze fachowej” (s. 12). Kolejną rzeczą, którą Dworaczek wyjaśnia, jest forma nazwy Czarnobyla. Jak zauważyła, w okresie PRL powszechnie używano zruszczonej wersji (Czernobyl). Niektóre do dzisiaj funkcjonujące określenia związane z katastrofą również mogą wprowadzać w błąd, sugerując, że doszło do wybuchu

<sup>1</sup> Z prac pominiętych przez Autora można wskazać chyba jedynie artykuł Jarosława Dulewicza i Michała Zawiszy poświęcony reakcjom społeczeństwa polskiego na katastrofę: Dulewicz J., Zawisza M. 2013.

jądrowego tożsamego z eksplozją bomby jądrowej. Nazywanie wydarzeń w elektrowni „awarią” podobnie mija się z podstawowymi faktami, jakie są dzisiaj znane. Umniejsza się w ten sposób rolę czynnika ludzkiego, a jak zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość, to właśnie błąd człowieka sprawił, że reaktor został zniszczony.

Przebieg wypadków, które doprowadziły do skażenia radioaktywnego, został już zrekonstruowany w literaturze przedmiotu, dlatego Dworaczek nie powtarzał ustaleń na ten temat. Ograniczył się tylko do przywołania najważniejszych faktów, wyłącznie na potrzeby wprowadzenia do zasadniczej części narracji, która dotyczy kilkudziesięciu dni, od momentu wykrycia skażenia przez polską stację pomiarową w Mikołajkach do końca czerwca, kiedy kwestia zagrożenia radioaktywnego w dyskursie publicznym zeszyła na dalszy plan. Trudno nie odnieść wrażenia, śledząc uporządkowane przez Dworaczka fakty, że działania strony polskiej niemal dokładnie powielały ruchy władz radzieckich, które początkowo starały się lekceważyć problem. Przekaz, jaki płynął do Moskwy, daleki był bowiem od alarmistycznego tonu i nie oddawał powagi sytuacji. Inną sprawą jest natomiast, co podkreśla Dworaczek, że nie zdawano sobie sprawy z realnego zagrożenia. Warto zauważyć, że działania Kremla nabrały tempa wraz ze wzrostem świadomości wśród specjalistów i decydentów o faktycznym stanie rzeczy. Dopiero kiedy 27 kwietnia 1986 r., po południu, a więc kilkadziesiąt godzin po zniszczeniu reaktora, do KC KPZR dotarł alarmujący raport Jurija Izraela, przewodniczącego Państwowego Komitetu ZSRR ds. Hydrometeorologii i Kontroli Środowiska Naturalnego, najważniejsze osoby w państwie dowiedziały się, że sytuacja jest o wiele poważniejsza niż wynikało to z pierwszych, powściągliwych komunikatów. Wówczas też stało się jasne, że niebezpieczeństwo związane z rozprzestrzenianiem się radioaktywnego pyłu bardzo szybko będzie problemem o międzynarodowym zasięgu. Mimo to nadrzędnym celem pozostało nie rozsiewać paniki i minimalizować straty wizerunkowe. Właśnie dlatego pierwsze komunikaty opublikowane w mass mediach dwa i trzy dni po zajściu były zdawkowe. Władze radzieckie, gdy tylko uświadomiły sobie powagę sytuacji, zareagowały, jak pisze Dworaczek, „w dość charakterystyczny dla siebie sposób” (s. 44). Oznaczało to rzucenie do walki wszelkich możliwych środków, zwłaszcza ludzkich, natomiast 29 kwietnia w końcu wystosowano komunikat do społeczności międzynarodowej. Nadal jednak próbowano bagatelizować zajście. Ponad dwa tygodnie później Michaił Gorbaczow poinformował w telewizyjnym wystąpieniu o wypadkach w elektrowni i ich skutkach dla obywateli ZSRR i społeczności międzynarodowej. Dworaczek stawia kilka pytań, z których najważniejsze brzmi: dlaczego tak późno pierwszy sekretarz KC KPZR zabrał głos? Być może zadecydowała chłodna kalkulacja związana bezpośrednio z gorbaczowską *glasnostią* — próby mataczenia mogły położyć się cieniem na wizerunku osoby, która z jawności uczyniła jedno ze swych sztandarowych haseł. A może, jak mówił sam Gorbaczow, potrzebna była pełniejsza wiedza na temat zagrożenia (s. 41–42).

Rozdział 2, zatytułowany „Wielka improwizacja”, dotyczy sytuacji w Polsce. Znaczny wzrost promieniowania radioaktywnego zarejestrowano późnym wieczorem 27 kwietnia w stacji w Mikołajkach należącej do sieci Służby Pomiarów Skażeń Promieniotwórczych. Początkowo uznano to za błąd pomiaru, jednak kiedy okazało się, że normy zostały przekroczone w stopniu wręcz niewyobrażalnym, próbowano natychmiast poinformować Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CLOR) i Państwową Agencję Atomistyki (PAA). Zwraca uwagę fakt, że telex z informacją o skażeniu czekał kilkanaście godzin, zanim odebrał go pracownik CLOR, ponieważ w momencie jego nadejścia nikt nie dyżurował przy aparacie. Główną postacią tego fragmentu, jak i chyba całej historii, jest prof. Zbigniew Jaworski, ówczesny kierownik Zakładu Higieny Radiacyjnej CLOR. Na wieść o skażeniu chciał on od razu poinformować PAA oraz rząd, jednak przeciwko temu bardzo mocno oponował Tadeusz Rzymkowski, dyrektor CLOR. W tej sytuacji Jaworski wykazał się swego rodzaju niesubordynacją i osobiście starał się skontaktować, dodajmy iż nieskutecznie, z prezesem PAA. Próbował też

dotrzeć wówczas do premiera Zbigniewa Messnera, wykorzystując prywatne kontakty. W tym czasie sytuacja stawała się coraz poważniejsza, zaś napływające z innych stacji pomiary nie pozostawiały wątpliwości co do rozmiarów skażenia. Po godzinie 19:30, a więc kilkanaście godzin po pierwszych sygnałach o pojawieniu się nad Polską radioaktywnej chmury, w CLOR przygotowano raport, z którego wynikało, że najbardziej zagrożone są północno-wschodnie rejony Polski, a największe niebezpieczeństwo stanowił jod-131, na którego działanie narażone są zwłaszcza dzieci.

W rozdziale 4 Autor skupił się na opisanu aktywności władz polskich po powołaniu Komisji Rządowej do spraw Oceny Promieniowania Jądrowego i Działań Profilaktycznych, której zadania koncentrować się miały na monitorowaniu sytuacji oraz koordynowaniu czynności związanych z likwidacją skutków skażenia radioaktywnego. Dworaczek podkreśla, że jej działalność naznaczona była dużą dozą niepewności. Strona polska nie dysponowała pełną wiedzą na temat sytuacji w Czarnobylu, ponieważ Kreml dzielił się nią wybiórczo. Nie pozostało to bez wpływu na podejmowane wówczas decyzje oraz przyjęte założenia dotyczące rozprzestrzeniania się substancji radioaktywnych — przygotowywano się na scenariusz pesymistyczny, czego wyrazem było m.in. postanowienie o rozpoczęciu podawania dzieciom i młodzieży płynu Lugola, czyli nieradioaktywnego jodu, który miał blokować wchłanianie izotopu szkodliwego dla zdrowia. Akcja rozpoczęła się 29 kwietnia wieczorem, kiedy rozdano pierwsze dawki i trwała do początku maja. Przebiegała różnie, w zależności od regionu, jednak jej ostateczna ocena, jak pisze Autor, w wymiarze organizacyjnym jest pozytywna. Dawkę płynu przyjęło w Polsce około 17,5 mln osób.

Brak odpowiednich procedur na wypadek skażenia substancjami radioaktywnymi spowodował, że w pierwszych godzinach po stwierdzeniu obecności w powietrzu szkodliwych pierwiastków zapanował chaos. Postępowanie władz na najniższym szczeblu instytucjonalnym odznaczało się indolencją. Jedynie determinacja pojedynczych osób, jak choćby Zbigniewa Jaworskiego, sprawiła, że kwestia skażenia rozpatrywana była jako poważne zagrożenie, a nie „błąd pomiaru”. Ostatecznie jednak dokonana przez Dworaczka ocena działania decydentów na poszczególnych szczeblach administracyjnych jest pozytywna. Interesującym zagadnieniem pozostaje rola, jaką w opanowywaniu kryzysu odegrali członkowie najwyższych władz partyjnych. Podobnie jak w przypadku towarzyszy radzieckich, ograniczała się ona do nadzorowania działań. Ogromnym sukcesem Autora jest odtworzenie obiegu na poszczególnych szczeblach oficjalnej dokumentacji dotyczącej skażenia (m.in. raportów, opinii specjalistów). W jednym przypadku postawiono nawet tezę, że niektóre raporty zakłamywały rzeczywistość, przedstawiając ją w bardziej optymistycznym świetle.

Rozdział 5 dotyczy międzynarodowych implikacji katastrofy. Autor szczegółowo zrekonstruował kontakty strony polskiej z radziecką, w tym także przebieg wizyty radzieckich ekspertów, którzy zostali wysłani do Polski na prośbę Warszawy. Bardzo interesujący jest epizod dotyczący kwestii podawania płynu Lugola. Z jednej bowiem strony Dworaczek pokazuje, że członkowie delegacji radzieckiej dość ostrożnie podchodzili do tej propozycji (cenna relacja Juliusza Naumana), z drugiej zaś, że po naocznym przekonaniu się, jak w praktyce wyglądała akcja „lugolizacji”, twierdzić mieli, iż w ZSRR nieradioaktywny jod będzie podawany, jeśli zajdzie taka potrzeba. Najwyraźniej nie chciano przyznać, iż pomysły i działania strony polskiej przynosiły lepsze efekty niż te podejmowane w ZSRR. Znalazły się tu także informacje o Wyścigu Pokoju, którego start zaplanowany został na 6 maja w Kijowie. Podobnie jak w przypadku pochodów pierwszomajowych, tak i w tym władze radzieckie nie zdecydowały się na odwołanie lub przełożenie imprezy. Wobec czego kolarze reprezentujący Jugosławię, Rumunię oraz kraje za żelazną kurtyną postanowili się z niej wycofać. Zawodnicy z Polski i NRD wzięli udział dopiero po naciskach, zaś ich występ pod względem sportowym był nieudany.

Niezwykle frapujące są powiązane ze sobą tematycznie rozdziały 6 i 7 pt. „Reglamentowanie informacji” i „Reakcje społeczne”. W szóstym na plan pierwszy wysuwa się osoba rzecznika prasowego rządu, Jerzego Urbana. Dworaczek ukazał go jako moderatora publicznego dyskursu na temat Czarnobyla, któremu, zgodnie zresztą ze słowami generała Jaruzelskiego („Maksimum bezpieczeństwa, minimum paniki”) przyświecał cel odciągania uwagi od głównego problemu, jakim było skażenie substancjami radioaktywnymi. Bardzo interesująco przedstawione zostały tutaj okoliczności powstania pierwszego komunikatu komisji rządowej, wokół którego trwały kłótnie i targi, aby dostosować go do zacytowanej powyżej maksymy. Urban, z którym Dworaczek rozmawiał, bronił swojej postawy, twierdząc, że „opinia publiczna nie była przygotowana na przyjęcie wszystkich informacji i samodzielne wyciąganie wniosków” (s. 211). Świadczy to o standardach polityki informacyjnej w demokracjach i dowodzi, jak cennym towarem była informacja i jak niskie zaufanie społeczne towarzyszyło działaniom najwyższych władz. Mimo to dokonana przez Autora ocena posunięć rodzimych decydentów nie jest jednoznacznie negatywna. Jak bowiem zauważa Dworaczek, w pozostałych krajach regionu media podawały najczęściej oficjalne, zdawkowe komunikaty agencji TASS, zaś we Francji po pierwszych newsach o skażeniu zapadła dwutygodniowa cisza informacyjna.

Docierające różnymi kanałami sprzeczne informacje, z jednej strony nieoficjalne o alarmistycznym tonie, z drugiej natomiast uspokajające oficjalne, rodziły ogromny dysonans. Atmosfera niepewności podsycanej rodzącymi się plotkami uspokoiła się dopiero na początku maja, kiedy zaczęło się okazywać, że zagrożenie nie jest tak wielkie, jak się tego spodziewano. Widać to wyraźnie po spadku liczby telefonów do TVP związanych z Czarnobyłem. Interesujące są poszczególne partie rozdziału 7, mające charakter małych *case studies*. Dworaczek pisze o problemie aborcji, których liczba miała się zwiększyć po wybuchu, jak również o negatywnym wpływie katastrofy na przebieg ciąży.

Więńczący całość rozdział 8 („Długofalowe konsekwencje katastrofy”) jest próbą podsumowania wpływu radioaktywnego skażenia na środowisko i stan zdrowia w społeczeństwie. Przywołane raporty wskazują, że na terenach najbardziej napromieniowanych, czyli obszarach należących do Białoruskiej, Ukrainskiej i Rosyjskiej SRR, nastąpił wzrost liczby nowotworów tarczycy u dzieci. Zdaniem ekspertów, w ciągu następnych trzydziestu lat w Polsce mogła wzrosnąć liczba przypadków tej choroby, ale spodziewano się, że będzie to niewielki odsetek. Obecne tendencje obserwowane na całym świecie wykluczają możliwość przypisywania wzrostu zachorowań jedynie promieniowaniu czarnobylskiemu, gdyż nawet w państwach niedotkniętych skażeniem rośnie liczba osób z chorobami tarczycy. Możemy mówić nawet o swego rodzaju micie niszczycielskiego wpływu Czarnobyla na zdrowie. Podobnie zresztą, jeśli weźmiemy pod uwagę przeświadczenie o niebezpiecznym poziomie skażenia żywności czy też obecności radioaktywnych pierwiastków w otaczającym środowisku. Jak udowadnia Dworaczek, ich poziom zarówno bezpośrednio po katastrofie, jak i w kolejnych latach nie stanowił zagrożenia dla zdrowia i życia ludzi. To kolejny mit, z którym rozprawił się Autor.

„W cieniu radioaktywnej chmury” napisano przystępnym językiem, jednak z racji tematyki niektóre części naszpikowane są terminami z zakresu fizyki, które dla przeciętnego czytelnika mogą być trudne do zrozumienia. Dotyczy to zwłaszcza rozdziału 3 („Rozwój sytuacji radiologicznej”). Wychodząc niejako naprzeciw swoim odbiorcom, Dworaczek umieścił na końcu kilkustronicowy słowniczek najważniejszych zwrotów.

Recenzowana książka jest niewątpliwie interesującym opracowaniem różnorodnych aspektów związanych z wybuchem reaktora w elektrowni czarnobylskiej. Wyjątkowe jest interdyscyplinarne ujęcie tematyki. Wykorzystano literaturę specjalistyczną z dziedzin ścisłych, jak choćby fizyka czy medycyna. Również kwerenda archiwalna i krytyka źródeł zasługują na bardzo dobrą ocenę. Dworaczek koncentruje się jednak przede wszystkim na perspektywie instytucjonalnej, gubiąc w ten sposób z pola widzenia optykę oddolną, swoistą historię pisaną

„z dołu”. Na wyróżnienie zasługuje z pewnością próba wprowadzenia do historiograficznego języka pojęć z zakresu fizyki. Co ważne, Autor ucieka od łatwych ocen, ostrożnie formułując wnioski. Gdy czegoś nie wie lub dostępne źródła nie dają wprost odpowiedzi na postawione pytanie, przyznaje się do tego, a to pozwala ocenić jego pracę bardzo wysoko.

*dr hab. Hubert Wilk, prof. IH PAN*  
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla  
Polska Akademia Nauk w Warszawie  
wilk.hubert@gmail.com  
iD <https://orcid.org/0000-0002-2382-9861>

#### BIBLIOGRAFIA

- Dulewicz Jarosław, Zawisza Michał. 2013. *Spółeczeństwo polskie wobec katastrofy w elektrowni w Czarnobylu*, [w:] *Od powietrza, głodu, ognia i wojny... Klęski elementarne na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, E. Kosik, Wrocław, s. 319–332.